

Róże dla Niny

Po raz pierwszy Nina Andrycz stanęła na deskach Teatru Polskiego w Warszawie jesienią 1935 r. Zagrała rolę księżniczki Regany w „Krołu Learze” Szekspira, obok Józefa Węgrzyna. Od tamtej pory minęło 65 lat.

Aktorka tak wspomina tamto doświadczenie: — Reżyser, Leon Schiller, nigdy nie miał na nic czasu. Pił jedną kawę za drugą, wieczór szybko przechodził w noc, a noc przechodziła w poranek. Przed premierą próbowaliśmy po kilkanaście godzin na dobę. Węgrzyn (dla mnie najpiękniejszy głos polskiej sceny) początkowo zupełnie mnie nie dostrzegł. Byłam dla niego nic nie znaczącą początkującą aktoreczką. Dopiero w czasie próby generalnej, kiedy byliśmy naprawdę zmęczeni i głodni, podzielił się ze mną swoim śniadaniem. Dał mi kawałek bułki z jajkiem. Natychmiast zaczęło mówić, że mnie docenił. Miałam dwadzieścia lat. Czułam się niesamowicie podniesiona w hierarchii.

Dochodowe królowe

Dziś o aktorce mówi się „heroina polskiego teatru, królowa sceny”. Nadal jest w pełni sił, nadal występuje i nieustannie cieszy się niezwykłym wręcz powodzeniem wśród widzów. Niektórzy twierdzą, że z tego powodu mogłaby zaistnieć w księdze rekordów Guinnessa. Zagrała kilkadziesiąt ról królowych: baśniową Balladynę, Kleopatrze, Marię Stuart, Lady Makbet, Katarzynę Wielką i wiele innych. Dlaczego aż tylu reżyserów powierzało jej te role? Tłumaczyła ten niezwykle fakt w prosty sposób: — Gdyby którakolwiek z moich królowych (a jest ich bez liku) — mówiąc językiem branżowym „się wyłożyła” — to żaden szanujący się dyrektor i będący przy zdrowych zmysłach reżyser, nie pospieszyłby do mnie z kolejną propozycją, bo poniósłby klęskę. Wszystkie królowe były dochodowe, a teatr musiał jakoś się

utrzymywać. Dlatego ich była taka straszna ilość.

Kołatka i sukces

Mimo że królowe Niny Andrycz ściągały tłumy widzów na widowie Teatru Polskiego, aktorka postanowiła zmienić swoje emploi. Kiedy miała pięćdziesiąt kilka lat stwierdziła, że czas skończyć z rolami amantek. W październiku 1973 r. zagrała panią Dulską, postać zupełnie nie pasującą do jej dotychczasowego wizerunku scenicznego. Przyznaje, że trochę obawiała się tak drastycznej zmiany. Okazało się, że nie było czego, bowiem spektakl bił rekordy popularności.

— Ludzie często pytają mnie jak to się stało, że młoda, dwudziestoletnia dziewczyna, która przyszła do tego teatru w 1935 r. i zaangażowała się w nim — mimo wszystkich burz, jakie nad tą sceną przeszły — przetrwała. Tyle się zmieniało: ekipy rządzące, mody, a ja wytrwałam — opowiada Nina Andrycz.

— Pewien dowcipny dziennikarz powiedział: „Panią to chyba te mury jakoś wessały”. Nie był daleki od prawdy. Te mury powstały wg projektu znakomitego architekta polskiego Czesława Przybylskiego, który w cywilu był moim wujaszkiem, bo ożenił się z moją ciotką, Różą Andryczówną. A więc — te mury są rodzinne. Więc cóż dziwnego, że ja się ich trzymałam! Teatr Polski zawsze był miejscem, w którym mogłam się schronić. Przyjść do garderoby. Zapalić światło. I oderwać się od codzienności.

Wielka dama polskiej sceny

Jak określić ten niezwykle przypadek w historii polskiego teatru? To pracołizm czy wielkie umiło-



Nina Andrycz jako Lady Makbet, 1964 r.

wanie zawodu? Aktorka twierdzi, że to drugie. Na dowód tego podczas ostatniego spotkania z dziennikarzami opowiedziała, jak przed laty, towarzysząc mężowi, Józefowi Cyrankiewiczowi, w oficjalnej wizycie w Moskwie u Stalina, usłyszała w radio, że spektakl „Cyd” z jej udziałem, tego wieczora nie odbędzie się. — Natychmiast wsiadłam w samolot i poleciałam do Warszawy. Przedstawienie odbyło się bez przeszkód. Później dowiedziałam się, że podczas kolacji Stalin skomentował to mówiąc: — „Ta kobieta musi bardzo lubić swoją pracę”. Cyrankiewicz odpowiedział: — Tak. Ona bardzo ją kocha”.

KATARZYNA WERESZCZYŃSKA

Premiera jubileuszowego spektaklu „Lustro” z Niną Andrycz odbędzie się w najbliższą sobotę w Teatrze Polskim. Przedstawienie składa się z dwóch aktów. Pierwszy napisał Andrzej Kondratiuk, drugi — sama Jubilatka. Reżyseruje Tomasz Zygadło, a obok Niny Andrycz na scenie pojawią się: Izabela Kuna, Lucja Żarnecka, Michał Maciejewski, Jan Tesarz. Scenografię przygotowali Xymena Zaniewska i Mariusz Chwedeć. Muzykę skomponował Tomasz Bajerski.

Po premierze przedstawienie będzie grane na Scenie Kameralnej przy ul. Foksal.

KWER